

„Później nie ma odwrotu.

Zaczniesz tworzyć,

a końca nie widać...”

# Kacze Pióro



*XXIV Ogólnopolski Przegląd*

*Twórczości Literackiej Dzieci i Młodzieży*

Katowice 2019

Pałac Młodzieży

im. prof. Aleksandra Kamińskiego

Placówka Oświatowo-Wychowawcza Miasta Katowice

„Kacze Pióro”

XXIV Ogólnopolski Przegląd

Twórczości Literackiej Dzieci i Młodzieży

Cytat zaczerpnięty z wiersza Weroniki Piątkiewicz

**Zachowano wersje autorskie opublikowanych tekstów**

*Opracowanie tekstów i skład:*

Agnieszka Nowicka

*Przedmowa i komentarze do prac:*

dr hab. Iwona Gralewicz-Wolny

*ISBN:*

**978-83-946741-4-4 publikacja elektroniczna w formacie PDF**

978-83-946741-5-1 publikacja elektroniczna w formacie EPUB

978-83-946741-6-8 publikacja elektroniczna na nośniku

*Wydawca:*

Pałac Młodzieży

Katowice 2019

## **Jury „Kaczego Pióra”**

*Przewodnicząca:*

*dr hab. Iwona Gralewicz-WolnyCzłonkinie:*

mgr Agnieszka Sowińska

mgr Agnieszka Nowicka

## **Fundatorzy Nagród i przyjaciele Przeglądu:**

Pałac Młodzieży w Katowicach

Rada Rodziców przy Pałacu Młodzieży w Katowicach

***Dziękujemy, dziękujemy, dziękujemy...***



*Drogie Autorki i Drodzy Autorzy,*

*mamy za sobą kolejne spotkanie z najmłodszą twórczością literacką, taką, która dopiero szuka swojej tonacji, ustawia głos. Wstęp do wydania utworów nagrodzonych i wyróżnionych w tegorocznej edycji konkursu Kacze Pióro jest dobrą okazją, by podkreślić, jak bardzo doceniamy to, że zechcieliście podzielić się z nami swoim pisaniem. Część z Was być może po raz pierwszy zdecydowała się wysłać wiersz lub opowiadanie na tego rodzaju konkurs. Niewykluczone, że towarzyszyło temu długie wahanie, a o ostatecznej decyzji przesądziła dopiero zachęta ze strony bliskich. Każdy kto zajmuje się literaturą zawodowo wie, że, wbrew pozorom, jest to akt niemałej odwagi, wymagający od adeptów sztuki słowa sporej determinacji i wiary we własne siły twórcze. Ocenie poddawane jest wszak to, co powstało w przestrzeni głęboko prywatnej, chwilami wręcz intymnej – w Waszej wyobraźni. Staramy się patrzeć na każdy z nadesłanych na konkurs utworów jako na zaproszenie w ten niezwykły obszar. Cieszy nas różnorodność odkryć, jakie z podróżą tą się wiążą. Mamy przy tym świadomość, że uczestniczymy w czymś absolutnie wyjątkowym – wszak na naszych oczach rodzi się Autor. I choć często jest on jeszcze niepewny swego warsztatu i kierunku, w jakim chciałby w swoim pisarstwie podążać, to przecież ma już to, co w tym wypadku najważniejsze – pragnienie wypowiedania się poprzez literaturę. Oby nigdy Was ono nie opuściło.*

*Jurorki*











# *Poezja*

---



# Wyróżnienie za zestaw

---

*w grupie wiekowej 16-19 lat*



# NATALIA HANUSEK

# K

## ATEDRA

Głośnym trzepotaniem warg  
Z kazalnicy  
Wciąż coś mi mówi Ojciec Życie  
Siedzę i słucham, ale nie słyszę  
Jak ta figura przy bocznym ołtarzu  
Cicho i nieruchomo  
Skryta w bocznej nawie  
Ale Życie wciąż krzyczy  
Wkłada w słowa całą moc  
Jak deszcz o dach katedry  
Bębni palcami o marmur mównicy  
Mówi: Uciekaj!  
Ale ja nie chcę  
Rozstawać się z tym  
Dzwonkiem którego znam każdy ton  
I z tym wyblakłym od tysięcy stóp dywanem  
I tym witrażem złożonym z kawałków  
Mojego całego istnienia  
Ale On wciąż krzyczy, że mam się ruszyć  
Więc ruszam  
Przesiadam się z ławki do ławki  
Od wspomnienia do wspomnienia  
Ale za mną tyle głosów  
Wwiercających się w moje małe schronienie  
Już coraz bliżej drzwi  
Na wieży wybiła 18

Wychodzę strzepując  
Młodzieńczy kurz z dziurawych dżinsów  
Jeszcze Życie z przodu krzyczy  
– Wszystko się zmienia  
Bo katedra płonie



## USTRO

Lustra mnie pożerają

Jak wszyscy

Tak że znów tracę siebie

Myję zęby nad ranem

I znikam

Jak ta piana w odpływie

Zimnej umywalki

Szukam siebie

Wśród zwyczajnych spraw

W zwyczajnej kanapce

W zwyczajnym słowie

W biało-czarnych papierach

Idę zacząć rutynę

Wracam wieczorem

Myjąc dłonie lepkie

Od smutku przyzwyczaję

Wrócić chcę

Do siebie

Zmyć brud napomnień

Zapomnieć jak na mnie wołają

Rozerwać szwy

Dziecinnych łatek

Patrzę w lustro

Ale nawet ono mnie nie poznaje

Nie jest w stanie

Pokazać prawdy

Tłukę lustra

Tłukę rzeczywistość  
Która nie jest moja  
Więc jestem tym odłamkiem  
Tym najostrzejszym  
Który wystaje z zimnej umywalki  
Niczego nie odbija  
Rani



# M

## IMO ROZKŁADU

Ależ proszę Pana

To nie tak

To tylko pozory

Proszę Pana!

W dodatku z rana

Nikt tak trzeźwo nie myśli

Niech pan otworzy mi te drzwi

Jak wszystkim

To nie ta szara ulica za rogiem

Ja muszę wysiąść tutaj

Podjąć decyzję

Tak panu powiem

Nie mam nic wspólnego z tymi ludźmi

Oni podróżują z ciężkim bagażem

A ja?

Ja walczę choć mówią że to miraże

Proszę się zatrzymać

Ja chcę widzieć wydeptane drogi

I puste lasy

Za oknem tylko smugi

Stop

Proszę się zatrzymać

Mimo rozkładu

Ten świat mnie potrzebuje

A ja jego

Choć próbuje mnie zniszczyć

I nie wiem dlaczego

I ile jeszcze ze mnie zostało?

Czy mam się dalej iść?

Pomimo rozkładu

*„Mimo rozkładu”, „Lustro”, „Katedra” – trzy wiersze osiemnastoletniej poetki zmagającej się z samą sobą, poszukującej siebie, pytającej o swoje miejsce w świecie. Toczące się w tej poezji negocjacje tożsamości, bazujące na odwiecznych pytaniach „kim jestem?” i „dokąd zmierzam?”, emanują napięciem i emocjonalnym rozedrganiem. To raczej poezja krzyku niż szeptu, choć sytuacje liryczne konsekwentnie lokują się w prywatnym, momentami wręcz intymnym rejestrze. Mocną stroną tych wierszy jest ukryta w tle sytuacja fabularna (jazda autobusem, widok w lustrze, modlitwa w katedrze) o znacznym potencjale metaforycznym, który poetką uruchamia z dużym wyczuciem. Rekonstrukcja rysującego się w tle konkretnego umożliwia czytelnikowi zbudowanie relacji pomiędzy własnym doświadczeniem a doświadczeniem poetki. W tym przekładzie prywatnego na wspólne, metafizycznego na realne rodzi się szansa na – tak istotną w odbiorze każdej poezji – refleksję.*





# Wyróżnienie za zestaw

---

*w grupie wiekowej 16-19 lat*



# MAŁGORZATA PODLECKA

# H

## ORDY CHORYCH

stoję na wysepce,  
wśród wzburzonego morza ulic.  
atakują mnie wściekle  
hordy chorych.  
atakują ziemscy kosmopolici,  
jak również skrajni patrioci.  
atakują męskie feministki,  
atakują plastikowi ekolodzy,  
atakują betonowi weganie  
atakują tężzowi homofobi  
(a może homofobowie),  
a także szarzy homoseksualiści.  
walczą między sobą,  
walczą ze mną.  
a ja – samotna myśl poety – wieszczka,  
(samotnego poety – idioty)  
stoję na wysepce  
wśród wzburzonego morza ulic,  
atakowana wściekle przez  
wściekle hordy chorych

# PYTANIE

Jak kocha serce,  
co nigdy nie czuło?  
Jak płaczą oczy,  
co zawsze są suche?  
Jak miłe są słowa,  
co zawsze kłuty?  
Jak piękna dziewczyna,  
bez kwiatka za uchem?  
Jak wygląda równanie,  
bez znaku równości?  
Jak brzmią słowa,  
nigdy nie wypowiedziane?  
Jak upływa czas,  
bez istnienia wieczności?  
Jak umiera serce,  
nigdy nie kochane?



# **P**ROSZĘ O CHWILĘ ATENCJI!

Patrz na mnie!

Jestem poetą!

Wykrzykuję swoje racje.

Patrz na mnie!

Jestem kobietą!

Ukazuję swoje piękno.

Patrz na mnie!

Jestem dzieckiem!

Udowadniam swoją dorosłość.

Patrz na mnie!

Jestem uczniem!

Manifestuję swoją wiedzę.

Patrz na mnie!

Jestem kochankiem!

Daję swoją miłość.

Patrz na mnie!

Jestem samobójcą!

Odbieram swoje życie.

Patrz na mnie!

Jestem.

Posiadam.

Patrz na mnie!



*„Proszę o chwilę uwagi!”, „Pytanie”, „Hordy chorych” – emocji, które wypełniają te trzy utwory starczyłoby na tomik poezji. Ich liryczna bohaterka krzyczy głosem tych wszystkich, którzy z trudem odnajdują się we współczesnym świecie. Z kryjącymi się za tym krzykiem diagnozami nie sposób się nie zgodzić: będąca maską samotności obsesja bycia postrzeganym za wszelką cenę (co gorsza w rozmaitych rolach, które pozostają tylko rolami), doświadczenie braku i niespełnienia, wreszcie poczucie zagrożenia i osaczenia ze strony społeczeństwa, w którym pozostaje coraz mniej miejsca dla jednostki. Poetka demonstruje dużą wrażliwość, ale też siłę, pozwalającą jej spojrzeć na wszystkie te problemy z dystansu. Niełatwo znaleźć w tych utworach jaśniejszy punkt, ale choć rzeczywistość osacza i boli („atakowana wściekłe przez / wściekłe hordy chorych”), pozostaje wiersz i jego rytm, którym można ów stan wyrazić w nadziei na przynajmniej chwilową ulgę.*









# *Proza*

---





# Nagroda za opowiadanie

---

*w grupie wiekowej 13-15 lat*



# GABRIELA IWAŃSKA

## O NA

Pamiętasz dzień, w którym mamy poznały nas ze sobą? To był 1 września 1999 roku. Środa. Nowa szkoła, całkowicie nowe otoczenie, nowe obowiązki. Bałam się, jak chyba każdy dzieciak boi się tego, co nieznane. Przed szkolnym wejściem mama spotkała swoją starą znajomą, obok której stała... Sama nie wiem Kto. To byłaś Ty. Do dziś pamiętam każdy szczegół. Słowa matki: „Poznajcie się. Będziecie w jednej klasie.” Wyciągnęłam dłoń niechętnie, mamrocząc pod nosem swoje imię. A Ty? Uniosłaś jedną brew i odwróciłaś spojrzenie. Po kilku latach, wspominając tę chwilę, śmiałyśmy się z tego, lecz wtedy myślałam, że z tego spotkania, to raczej przyjaźni nie będzie.- Ale miałaś coś takiego w uśmiechu, który zobaczyłam tego samego dnia, w sposobie, jakim pokiwałaś głową, że kokarda przypięta do Twych ciemnobrązowych włosów zamieniła się na moment w podlatującego ku niebu motyla, że jednak zapamiętałam Cię. Coś takiego, iż szybko spostrzegłam z zakłopotaniem, że moje myśli coraz częściej krążą wokół Twojej osoby, a wzrok na lekcjach i przerwach wyszukuje jednej, drobnej postaci wśród tłumu rozwrzeszczanych nastolatków. Dopiero następnego dnia, na pierwszej lekcji, poznałam Twoje imię. Alicja. Ala – imię, które od tamtego momentu miało stać się dla mnie synonimem piękna.

Pamiętasz początki pierwszej klasy? Pewnie niezbyt dobrze, bo cały czas trzymałaś się z koleżankami, które znałaś z podwórka, ja z dziewczynami, które dołączyły z nami do klasy, ale cały czas starałam się być gdzieś blisko Ciebie. Podśluchiwałam, jak rozmawiałaś z przyjaciółkami tylko po to, by móc usłyszeć Twój melodyjny głos. Twój śmiech był dla mnie najpiękniejszym dźwiękiem na świecie, a napotkane przypadkiem spojrzenie prosto w oczy powodowało przyspieszenie bicia serca do niebotycznego tempa. Zapamiętywałam każdą naszą rozmowę. Każde minięcie Cię w drzwiach. Cierpliwie czekałam. Czekałam, aż końcu zauważysz taką szarą osobę, jak ja. Po zakończeniu lekcji również starałam się mieć Cię w zasięgu wzroku. Wiedziałam, którymi drogami idziesz do szkoły i którymi z niej wracasz,

dlatego za każdym razem snułam się parę metrów za Tobą. Jak cień, niczym pies na smyczy, prowadzony przez swoją właścicielkę, której jest oddany bez reszty. Na moje szczęście relacja pomiędzy nami powoli ulegała zmianie. Coraz częściej rozmawialiśmy ze sobą. Chciałam, żeby słowa, wypływające z Twoich pięknych, kształtnych ust, były kierowane tylko do mnie. Z nikim nie chciałam się Tobą dzielić. Zaczęliśmy chodzić razem do szkoły lub wracać z niej po lekcjach. Pamiętam, jak pierwszy raz poszłaś ze mną na lody i do kina. Jeszcze nigdy w życiu nie pragnęłam, żeby seans trwał kilka godzin, dni, wieczność. Nawet nie pamiętam, o czym był ten film, bo przez cały czas dyskretnie zerkałam na Ciebie, by podziwiać Twój delikatny profil.- I zastęgałam, gdy nasze ręce przypadkowo zetknęły się na podłokietniku, chociaż wiem, że Ty traktowałaś naszą relację tylko jak przyjaźń.

Przyjaźń... najgorsza rzecz, która może spotkać osobę od lat zakochaną w innej, niczego nieświadomej duszy. Osobę, która marzy, by traktowano ją w zgoła inny sposób, by móc przyprowadzić ukochaną, drugą połowę, o zawroty głowy. Przyjaciółki. Grałam zatem tę rolę najlepiej, jak tylko potrafiłam. Cieszyłam się razem z Tobą z każdego sukcesu, martwiłam, gdy byłaś smutna, przeżywałyśmy razem wszystkie dobre i złe chwile. Ale dalej cierpliwie czekałam.

Trzy lata gimnazjum minęły, a między nami nic się nie zmieniło. Ty poszłaś do liceum, ja wybrałam technikum, ale po lekcjach spotykałyśmy się jak dawniej. Nie. Do momentu, w którym zakochałaś się w Karolu. To był początek wiosny. Pierwsza klasa szkoły średniej. Zadzwoniłaś do mnie, że musimy natychmiast się spotkać. Po kilku minutach czekałam już na Ciebie przed blokiem. Wybiegłaś z klatki schodowej rozpromieniona, szczęśliwa, z ogromnym uśmiechem i tętniącymi życiem iskierkami w oczach. Rzuciłaś mi się na szyję i już w pierwszej chwili wbiłaś nóż w serce słowami: „Zakochałam się! Chyba nawet z wzajemnością!”. Przytuliłam Cię. Wysłuchałam opowieści o cudownym, wysokim blondynie, ale gdybyś tylko mogła zajrzeć w moje myśli, chyba odskoczyłabyś z przerażenia. Uśmiechałam się do Ciebie. Patrzyłam głęboko w oczy, a w duszy życzyłam śmierci chłopakowi, który ośmielił się stanąć pomiędzy nami. Opowiadałaś mi o Waszych randkach, o tym, jaki to z niego dżentelmen. O tym, jak kupował Ci kwiaty, jak pierwszy raz złapał Cię za rękę i pocałował, kiedy odprowadził Cię do domu.

Często widywałam was razem. Po jakimś czasie poznałaś nas ze sobą i nawet zdarzało nam się chodzić we trójkę na Bulwary. Z wielkim bólem próbowałam się z tym pogodzić, cieszyć się Twoim szczęściem, ale nie zawsze mi to wychodziło. Trudno bowiem jest patrzeć

na radość ukochanej osoby, kiedy nie można być jej częścią. By zagłuszyć te wszystkie tętniące we mnie emocje, zaczęłam spotykać się z różnymi chłopakami. Niestety, nie udało się. Im częściej odkrywałam nowe doznania, tym bardziej stawała mi przed oczami Twoja osoba albo obraz, jak całujesz się Karolem. Z całego serca pragnęłam, by zniknął z Twojego życia. Na każdym z naszych spotkań obserwowałam Was bardzo uważnie – widziałam każdy gest, słowo, Twój uśmiech kierowany w jego stronę. Narastała wówczas we mnie ogromna złość, której nie potrafiłam niczym uśmierzyć. Wpadłam na pomysł, że zacznę zabierać na nasze spotkania jakiegoś chłopaka, którego będę obdarzać większą atencją niż Ciebie i że takie zachowanie wywoła chociaż cień zazdrości. Staralam się grać te denne teatryki jak najlepsza aktorka. Ale nie, Niestety, Ciebie nigdy nie obchodziły uczucia innych. Upodlałam się sama przed sobą, nienawidząc siebie za to. Byłam w stanie robić to wszystko, co zakochani po uszy zalotnicy. Kupować kwiaty, wysyłać Ci romantyczne listy. Dotykać Cię w taki sposób, o jakim tylko mogłam pomarzyć. Jednak strach przed tym, że uznałabyś mnie za wariatkę, był zbyt silny. To musiało zostać moją tajemnicą. Do czasu.

Przepraszam, nie zanudziłam Cię jeszcze? Na koniec musisz jeszcze poczekać. Zresztą i tak nie masz nic lepszego do roboty.

Pamiętasz dzień, w którym zginął Karol? To był szok dla całej młodzieży naszego miasta. Karol często wracał od Ciebie późnym wieczorem, mało kto pałętał się tak późno po ulicach. Jego droga przez pewien odcinek prowadziła po nasypie, u stóp którego biegły tory kolejowe. Gdyby tylko potrafił przewidzieć, co mogłoby mu się przytrafić, poszedłby z pewnością inną, dłuższą drogą. Na własne nieszczęście udał się tą, co zwykle. To był wyjątkowo zimny i dżdżysty, listopadowy wieczór. Przysłowiowego psa z kulawą nogą nikt nie wypędziłby z domu.

Z późniejszych dochodzeń policji wynikało, że Karol poślizgnął się i spadł z nasypu. Ot, taki nieszczęśliwy wypadek. Było ciemno. Pewnie potknął się o wystający kamień i runął kilka metrów w dół. Mówili, że „skręcił kark”. Przez jakiś czas dręczyły mnie najrozmaitsze koszmary. Ale i one minęły.

Czemu patrzysz taka przerażona? Czy naprawdę do dziś sądziłaś, że to był wypadek? Oh... za taką naiwność właśnie Cię kocham i za wiarę w to, że wszyscy ludzie dookoła są dobrzy.

Za każdym razem szeptałam Ci różne, puste słowa pocieszenia, a w duchu cieszyłam się jak dziecko z wymarzonego, świątecznego prezentu. Miałam nadzieję, że ta tragedia zbliży nas do siebie tak, jak to sobie zaplanowałam. Niestety, myliłam się. Byłyśmy dalej

przyjaciółkami, rozumiejącymi się bez słów, ale nie mogłam liczyć na nic więcej. Dalej więc spotykałam się z wieloma chłopakami, z żadnym nie byłam więcej niż kilka miesięcy, natomiast Ty długo leczyłaś rany po Karolu.

Dopiero na studiach udało Ci się spotkać tego, który okazał się być jedynym i jest Twoim mężem do teraz. Dalej widywałyśmy się, ale niestety, coraz rzadziej. Nasz kontakt bardzo się osłabił. Przyjaźń na zawsze... gadka szmatka.

Pamiętam najtrudniejszą dla mnie rozmowę telefoniczną, kiedy oznajmiłaś mi, że wychodzisz za mąż. Oczywiście pogratulowałam Ci. Życzyłam szczęścia. Po rozłączeniu się z wściekłości rzuciłam telefonem o ścianę, a ten roztrzaskał się na kawałki. Zwinęłam się w kącie pokoju i zakrywając twarz trzęsącymi się dłońmi, wyłam jak zwierzę. To był czwartek po południu. Zadzwoiłam do szefa i poinformowałam go, że muszę wziąć wolne na cały kolejny dzień. Do końca weekendu zatapiałam swoje łzy w kolejnych butelkach niskopółkowego alkoholu, zasypiając przy stole i budząc się z niemiłosiernym bólem głowy. Od tamtej pory już nie tknęłam alkoholu.

Dzień Twojego ślubu był piękny. Dużo słońca. Jakby wszystko, łącznie z naturą, wspierało Cię w Twoim szczęściu. Stałam w kościele w trzecim rzędzie. Widziałam Was przy ołtarzu. Podziwiałam Twoją piękną figurę. Perfekcyjnie dopasowaną suknię i promieniującą buzię. Po całej ceremonii złożyłam Wam życzenia i to był moment, kiedy przez chwilę pomyślałam, że straciłam Cię na zawsze. Na szczęście tylko przez chwilę, bo zaraz potem uznałam, że mimo to będę walczyć nadal. Jeśli będzie trzeba, zrobię wszystko, aby Twój kolejny wybranek doznał nieszczęśliwego wypadku.

Jest takie powiedzenie, że szczęście sprzyja wytrwałym, czy odważnym, jakoś tak. Znalazłaś pracę i regularnie jeździłaś w delegacje. Zawsze do tego samego miasta. Wiedziałam, kiedy wyjeżdżasz i kiedy wracasz. Znałam dokładne położenie hotelu, w którym się zatrzymujesz.

Jesteś zdziwiona? W sumie mogłaś nie wiedzieć, bo zawsze wypożyczałam inny samochód i jechałam za Tobą. Idealnie poznałam plan Twoich powtarzających się wyjazdów. I bardzo się z tego cieszę, bo gdyby nie to, musiałabym zadziałać inaczej. - Szkoda mi było waszej córeczki. Jest taka podobna do Ciebie. Twojego męża natomiast pozbyłabym się bez mrugnięcia okiem.

Skarbie, siedź cierpliwie. Wytrzymałaś tu ze mną już tyle czasu. Skup się, proszę, nie skończyłam jeszcze mojej opowieści. Muszę w końcu to z siebie wyrzucić. Za długo dusiłam

w środku. Zdecydowałam, że zrzucę tę maskę. Dlatego też kilka dni temu pojechałam za Tobą i ostatecznie zdecydowałam się na ten krok. Wszystkim się zajęłam. Zorganizowałam miejsce, w którym spędzimy te kilka dni – alibi. Dosłownie wszystko. Widziałam ogromne zaskoczenie malujące się na Twojej twarzy chwilę po tym, kiedy wysiadłam z samochodu tuż przed Tobą. Liczyłam, że przynajmniej w jakimś stopniu się ucieszysz, ale na Twojej twarzy nie zobaczyłam nawet cienia uśmiechu, raczej zaskoczenie i... niepokój.

I tak siedzimy razem tutaj we dwie, tylko ja i Ty, już osiem dni. Nie zapomnę ich do końca życia... ile by ono nie trwało. Osiem dni, kiedy w końcu dane mi jest zasypiać przy Tobie. A pierwszą rzeczą po przebudzeniu, którą mogę oglądać bez końca, jest Twoja cudowna twarz. Osiem dni, gdzie jesteś tylko moja. Moja na wyłączność. Tak mogło być zawsze, czyż nie? Rozumiesz to? Ja Cię kocham, jak nikt inny. Nikt, rozumiesz? Ani Twój mąż, ani rodzice, ani córka. Tylko ja! To ze mną powinnaś być od lat! Zawsze byłam gotowa zrobić dla Ciebie wszystko, czego tylko zechcesz. Poświęcić wszystko, co mam, byś tylko była szczęśliwa!

Przepraszam, nie chciałam się tak unieść. Sama nie wiem, co się ze mną dzieje. Chyba to wszystko, co przez te wszystkie lata tłumiałam w sobie, w końcu znalazło ujście. Najgorsze emocje wypływają ze mnie teraz, jak jadowite żmije.

Tak się cieszę, że możemy być tu same. Tylko Ty i ja, mimo że musiałam doprowadzić Cię tutaj przy użyciu siły. Opierałaś się, jak tylko mogłaś. Postawiłam wszystko na jedną kartę.- I niech dzieje się, co chce. Obawiam się tylko, moja najukochańsza, że to nasz ostatni dzień razem. Opowiedziałam Ci wszystko, co tkwiło w mojej duszy przez tyle lat i uwierzało jak niewidoczny kawałek szkła wbity w rękę.

Fascynuje mnie Twoje nieprzeniknione myślą spojrzenie. Wzrok skupiony tylko i wyłącznie w jeden punkt. Brak nawet najmniejszego uśmiechu, który tak kocham. W sumie trudno Ci się dziwić. Nie żyjesz już od siedmiu dni. Moja spowiedź już była. Twoje nieme milczenie traktuję jak wybaczenie wszystkich moich grzechów. Nadszedł chyba czas rozłąki. Nikt Cię tu nie może znaleźć. To jest nasza kolejna słodka, niczym te młodzieńcze, tajemnica, którą zabierzemy ze sobą.

Zatem żegnaj, moja wielka, niespełniona nigdy miłości. Byłam dla Ciebie skłonna popełnić niewyobrażalne szaleństwa. Śpij słodko, mój największy skarbie. I wiesz co... jeśli Ciebie zabraknie, ja także zniknę. Chociaż... Nie jestem tego pewna...

Żegnaj.





Opowiadanie, które nie pozwala o sobie zapomnieć. „Ona” to, utrzymana w konwencji thrillera, historia szkolnej znajomości dwóch dziewczyn zmierzająca do finału przeznaczonego wyłącznie dla czytelników o mocnych nerwach. Tego rodzaju fabuły wymagają od swoich autorów dużej sprawności warsztatowej. Karty nie mogą zostać odkryte przed czytelnikiem zbyt wcześnie, a poszczególne elementy układanki motywów i wątków muszą być perfekcyjnie dopasowane. Pierwszoosobowa narracja, którą posłużyła się autorką, gwarantuje nam bezpośredni dostęp do myśli i uczuć głównej bohaterki tekstu, dzięki czemu na oczach czytelników konkretyzuje się jej coraz bardziej mroczna osobowość. Docenić należy przede wszystkim sposób, w jaki autorką panuje nad monologiem głównej postaci, umiejętnie dozując zwroty akcji i dbając o systematyczne stopniowanie napięcia. Do końca nie wiemy, jaki będzie finał tej historii, a gdy ostatni akapit przyniesie nam już odpowiedź, nasuwa się myśl, że chyba jednak wolelibyśmy jej nie znać.





# Wyróżnienie za opowiadanie

---

*w grupie wiekowej 13-15 lat*



# PAULINA ZAŁOMSKA

## WIELKA WOJNA

– Nie! – krzyknęłam, ale było już za późno.

Mój umysł spowolnił, serce przyspieszyło. Widziałam wszystko jakby za mgłą, a głosy słyszałam jakbym była pod wodą... Widziałam tylko jak ciało Daniela bezwładnie opada na ziemię. Nie myślałam wtedy o niczym innym, jak tylko o tym, że on nie może odejść, nie tak, nie teraz. Przecież obiecał... obiecał, że mnie nie zostawi. Nie zastanawiając się rzuciłam się biegiem w jego stronę. Wbiegłam w sam środek okrutnej wojny.

Nad nim stał jeszcze jego oprawca. To nie trwało długo, ale na pewno było dla niego bolesne... I dobrze. Wcale nie czułam się winna... co gorsza sprawiło mi to dziką satysfakcję i ulgę. I to nie tylko mojej demonicznej stroni. Najsmutniejsze jest to, że użyłam swojej mocy... Przegrałam, przegrałam z samą sobą, ale nie... nie żałuję. Przypadłam do ciała Daniela... Nie ruszał się, nie oddychał, nie czułam pulsu, nie żył.

Ale ja się nie chciałam poddać, nie potrafiłam, nie mogłam. Skoro już użyłam swojej mocy to niech na coś się nada. Użyłam całej siły woli, żeby się skupić, uniosłam prawą dłoń na wysokość jego klatki piersiowej.

Duszy nie było już w ciele, nie było nadziei.

Nie mogłam zrozumieć co się właśnie stało. Uklęłam obok bezwładnego ciała i zaczęłam się mu przyglądać... Wracały wspomnienia, jak się ze mną bawił w dzieciństwie, opiekował się mną, bronił przed innymi. Brał winę na siebie za wszystkie moje przewinienia, jak mnie pocieszał, rozśmieszał, denerwował, jak się ze mną droczył. Z otępienia wyrwała mnie wilgoć na moich policzkach. I nagle rozumiałam, rozumiałam, że to koniec, tak po prostu... koniec.

Pierwszy raz od dawna pozwoliłam sobie na płacz, a właściwie głośny szloch. Nie chciałam w to uwierzyć. Pragnęłam, żeby to był tylko sen, z którego zaraz się obudzę. Nie mogłam tego zatrzymać, nie potrafiłam. Krzyk sam wyrwał mi się z piersi. I jak na komendę wszyscy się zatrzymali. Zdezorientowani spojrzeli na mnie, następnie na Daniela, a właściwie jedynie na jego ciało.

Zrozumieli.

Wszyscy nasi wrogowie przerażeni uciekali w popłochu, przepychając się jeden przez drugiego. Pozostali patrzyli to na mnie, to na Daniela. Nie chciałam ich żalosnego współczucia. Chciałam zostać sama. Obwinałam ich o śmierć chłopaka, choć wiedziałam, że to w większości moja wina.

– A – Astoria... tak... tak nam p- przykro- wydusiła z siebie Lydia.

– Odejdźcie... Natychmiast! – widziałam ich pytające spojrzenie, ale nie musiałam się powtarzać, już ich nie było.

Zbyt dobrze mnie znali, żeby zostać, wiedzieli, że nie wyszłoby im to na dobre. Poczułam chłód wszędzie wokół, choć było lato. Przeszedł mnie dreszcz, zjeżyły mi się wszystkie włosy na karku. Już tu są... Poczułam obezwładniającą mnie obojętność, aż przestałam czuć cokolwiek. Nie interesowało mnie nic innego niż zemsta, bezlitosna, bolesna, krwawa zemsta. Wstałam i ruszyłam po nią, a za mną podążała ma armia... Armia dusz zagubionych, pragnących bólu, żywiących się strachem.

Dlaczego? Bo krzyk banshee oznacza koniec...

Szłam na ich czele, nie zastanawiając się kto był najbardziej winny. Wtedy moim zdaniem każdy musiał zginąć. Wiedziałam, że jeżeli to zrobię to w końcu stanę się tym potworem, przed którym uciekam całe życie, ale to musiało kiedyś nastąpić. Myślałam, że uda mi się przed tym ukryć... byłam po prostu naiwna.

W końcu czuję się wolna... prawdziwa. Zamknęłam oczy i nabrałam powietrza, dało się w nim wyczuć zapach stęchlizny złych dusz...

Tak właśnie pachnie w piekle.

Spojrzałam na mą mroczną armie. Wyglądali jak ludzie... normalni, ale ich spojrzenie było inne... puste. Nie było w nich żadnych uczuć, szli z głowami dumnie uniesionymi. Niektórzy mieli na twarzach drwiące uśmiechy, ze wszystkich aż wylewała się nienawiść, odraza. Pragnęli śmierci, ale tym razem nie swojej.

Oni niczego nie żalowali.

Niektórzy wyglądali jak z innej epoki, jedna z kobiet musiała należeć do rodziny królewskiej, wnioskując po pięknej, lecz zakrwawionej sukni. Była tu nawet panna młoda, jej suknia ciągnęła się po ziemi, a właściwie to, co z tej sukni pozostało, makijaż spływał jej po

twarzy razem z krwawymi łzami. Byli tu topielce, samobójcy i inni. Każdy zginął inaczej, ale było coś, co ich łączy, po pierwsze – byli martwi, po drugie – wszyscy byli z piekła, po czwarte – wszyscy podlegali mi.

To ja miałam władzę, tylko ja mogłam ich powstrzymać. Tyle, że nie chciałam i nie zamierzałam.

Szliśmy pustą drogą w stronę miasta. Nie dbałam o to czy ktoś nas zauważy. Mijaliśmy jakąś pustą witrynę, w której zauważyłam swoje odbicie, miałam takie samo puste spojrzenie jak moi towarzysze, jedyne co mnie się od nich odróżniało to źrenice świecące filetową poświatą. To było dziwne uczucie znów zobaczyć moje „drugie” oczy. Ostatni raz widziałam je gdy miałam siedem lat, dokładnie w ten sam dzień, w którym Daniel stwierdził, że jestem zbyt niebezpieczna i odszedł ode mnie. Właśnie wtedy obiecałam sobie, że już nigdy nie użyję swoich mocy.

Minęło już równiutkie siedem lat, a ja znów go straciłam i złamałam obietnicę...

Stałam tak wpatrzona w swoje odbicie, aż zauważyłam Daniela. Właściwie to jego odbicie stojące zaraz obok mojego. Trzymał mnie za ramię i uśmiechał się promiennie zupełnie tak jakby wcale nie umarł przed chwilą. To był ten Daniel, za którym tęskniłam, ten radosny, irytujący, opiekuńczy Daniel.

Ten sam, którego już nie ma.

Już drugi raz tego dnia poczułam wilgoć na policzkach.

Patrzyłam na niego, on na mnie.

Pragnęłam, żeby był tu naprawdę, potrzebowałam go.

- Dlaczego? Dlaczego mnie zostawiłeś? – wykrztusiłam z siebie, choć przez ten okropny ścisk w gardle ledwo mówiłam. Powiedziałam to tak cicho, że nie byłam pewna się czy w ogóle to powiedziałam na głos. Jednak widziałam jak jego uśmiech przeradza się w powagę, troskę oraz żal zauważalny w jego oczach

– Ja cię nigdy nie zostawiłem i nie zostawię Torii, przecież ci to obiecałem. – Chociaż wiedziałam, że nikogo za mną nie ma to mogłabym przysiąc, że słyszałam jego głos tuż obok mojego ucha.

– A – ale...

– Nie ma żadnego „ale” – przerwał mi stanowczo – Ja zawsze byłem przy tobie i będę. Może i nie zawsze to wiedziałaś, ale zawsze to czułaś, prawda? –

Nie odpowiedziałam, ale on i tak widział w moich oczach, że ma rację.

– A wiesz dlaczego? – spojrzał na mnie z pokrzepiającym śmiechem tak jak w dzieciństwie, gdy próbował mnie zmusić do odpowiedzi, ale ja nawet na niego nie spojrzałam. – Dlatego, że jesteś moją siostrą, dlatego, że cię kocham. Pamiętaj o tym.

Chciałam mu powiedzieć, że ja go też, że przepraszam, że go potrzebuję. Chciałam powiedzieć wiele, ale gdy spojrzałam w witrynę, go już nie było.

– Ja ciebie też – szepnęłam, bo choć go nie widziałam to wiedziałam, że jest tutaj. Jest przy mnie, bo obiecał. Odwróciłam się od witryny, wracając wzrokiem do mojej armii.

Czy ja chce takiej zemsty? Czy Daniel, by chciał? Co ja właściwie chciałam tym osiągnąć? Chciałam zabić tych z których on oddał życie... Jaki to by miało sens?

No właśnie żaden, więc tak też uniosłam dłoń, krzyknęłam, otworzyłam oczy. Tak samo szybko jak przyszli tak też i zniknęli.

Odwróciłam się do mojego odbicia po raz ostatni. Moje spojrzenie nie było już puste, a za to zdeterminowane i pełne nadziei. Nie byłam sama... już nie.

Dokończę to co zaczął Daniel, obronie tych za których zginął. Nie będę już uciekać przed samą sobą, ani przed swoją naturą i mocą. Nie mogę.

Ona jest częścią mnie, wyzwala mnie.

Jeszcze tylko muszę się nauczyć kontroli nad nią.

Rzuciłam ostatnie spojrzenie na odbicie i ruszyłam w stronę miasta.

Pełna nadziei i z uśmiechem, pierwszy raz od tak dawna.



*Pierwszy plan opowiadania „Wielka wojna” wypełniają przeżycia głównej bohaterki związane ze śmiercią jej brata. Rekonstrukcja wydarzeń jest w tym przypadku mniej istotna niż to, co myśli i czuje zmagająca się z osobistym dramatem Torii. Autorka postawiła przed sobą niełatwe zadanie opisu huśtawki emocji, jakie targają postacią, przechodzącą drogę od rozpacz do nadziei. I choć „Wielka wojna” przypomina epizod wyjęty z obszernej, wielotomowej fabuły, to jednak czytając ów niewielki tekst, odnosimy wrażenie, że miniatura ta opowiada nam w jednym wątku całą wielowątkową historię. Szeroki margines niedopowiedzianego ma tu swój urok i uzasadnienie – czytelnik nie pozna wszystkich okoliczności wydarzeń, tak, jak bohaterką nigdy nie zrozumie do końca samej siebie i tego, co ją spotkało.*





# Nagroda za opowiadanie

---

w grupie wiekowej 16–19 lat



# MARTYNA SOBÓTKA

## S CENARIUSZ

Miała na sobie lawendową sukienkę, długą tuż nad kolana, tę, którą on tak uwielbiał. Zawsze powtarzał, że dodawała jej ciału lekkości, przypominała mu w niej nimfę wodną. Platynowe włosy upięte w koński ogon, lekko zakręcone – tak właśnie lubił je najbardziej. Od kiedy pamiętała, powtarzał, że powinna odstaniać swoje odznaczające się kości policzkowe, ponieważ wygląda w ten sposób dużo bardziej dziewczęco. Mocno zarysowane policzki odznaczały się chłodnym karminowym na tle bladej cery. On jednak uwielbiał jej kolory, uważał, że wygląda dzięki nim niczym lalka z porcelany. Na domiar wszystkiego jeszcze te oczy – zielone, niczym nienaruszony jeszcze żadnymi śladami skrawek trawy. Na nich właśnie często skupiał całą swoją uwagę, był zauroczony ich kolorem.

Siedziała więc tak na huśtawce zawieszanej na starym, a przez to kruchym już platanie. Jednak to nie ona była tą, która wprawiała zabawkę w ruch. Jasnowłosa miała na tyle drobną posturę, że wiatr był w stanie ją rozbijać, mimo iż ten dzień nie był szczególnie wietrzny. W dłoniach ścisnęła garść mniszków lekarskich. Wiedziała, że to jego ulubione kwiaty, lubił jak potrafiły ze zwyczajnych kwiatów przeobrazić się w ulotne, łatwe do zniszczenia dmuchawce.

Była to cicha i pusta dzielnica, często w zasięgu wzroku nie dało się zauważyć żywej duszy, jak i tym razem. Poza tym godzina stawała się już całkiem późna, na zewnątrz zaczynał powiewać chłodny wiatr, a słońce prawie w całości zdążyło już zniknąć za horyzontem. Na niebo powoli wstępowały ciemne chmury, dziewczyna przestraszyła się, że zwiastują one deszcz. Jednak nie tylko to ją martwiło – on nigdy się nie spóźniał. Nie byli umówieni, ale oczywistym wydawało się, że co poniedziałek spotykają się tutaj, by obejrzeć wspólnie zachód słońca i spędzić razem choć trochę tak cennego czasu. Jasnowłosa oddychała dla spotkań z ukochanym. Cotygodniowe wydarzenie nieustannie zaprzętało jej myśli i wiedziała, że jego również. Była świadoma ile dla niego znaczy. Czas ciągle upływał, a on nadal się nie pojawił. Nie chciała się poddawać i wracać, nie widziała go przecież siedem długich dni. Więc czekała.

Kiedy księżyc wzeszedł na tyle wysoko, że niemal znajdował się w zenicie, dziewczyna porzuciła wszelką nadzieję. Podniosła się zrezygnowana i westchnęła głęboko. Nagle zamiast rozpaczyny ogarnęła ją niepokonana wściekłość, więc kopnęła w huśtawkę z całą siłą, jaką w sobie miała. Sznury owinęły się wokół gałęzi, na której były związane, a nieco spróchniałe drewno pełniące rolę siedziska, omal nie uderzyło jasnowłosej w głowę. Krzyżąc, odrzuciła trzymane kwiaty na bok. Czuła jakby temperatura jej ciała gwałtownie wzrosła o tysiąc stopni, jej policzki poczerwieniały. Nie wierzyła, że był w stanie się nie pojawić, to *nigdy* się nie zdarzało. Nagle przez jej myśli przewinęło się, że może... coś mu się stało. Jej humor momentalnie uległ zmianie o sto osiemdziesiąt stopni. Zaczęła oddychać szybciej, ale płycej, powietrze zdawało się być tak gęste, że nie potrafiła w pełni uzupełnić nim płuc. Zaczęła się dusić. Upadła na ziemię, próbując złapać oddech. Czas mijał, a oddech dziewczyny powoli zaczynał się uspokajać. Położyła się na plecach i spojrzała w gwiazdzone niebo. Zaczęła szukać różnych konstelacji, niby malując palcem po sklepieniu niebieskim. Warkocz Bereniki, Wężownik, Ołtarz, wszystko było na swoim miejscu. Zwróciła uwagę na leżące nieopodal kwiaty. Nie mogła sobie przypomnieć momentu, w którym wypuściłaby je z trzęsących dłoni.

Podniosła się, straciła wszelką nadzieję. Modliła się, aby cały i zdrowy był w domu. Wtedy właśnie usłyszała głosy dochodzące z pobliskiej drogi. Sama nie do końca wiedząc dlaczego, schowała się za rosnącym nieopodal drzewem.

Z każdą sekundą głosy stawały się coraz to bardziej donośne, jasnowłosa wytrzymała słuch. *To był jego głos*, była tego pewna, rozpoznałaby go wszędzie. Na ustach momentalnie pojawił się szeroki uśmiech. Chciała wybiec zza drzewa, rzucić mu się w ramiona, ale ku jej zdziwieniu, on nie pojawił się sam. Oprócz jego głębokiego, melodyjnego głosu, słyszała jeszcze jeden – miękki, lecz nieco piskliwy, *damski*. Czuła jakby jej serce przestało bić w piersi, wzmocniła uścisk na łodygach kwiatów. Gdy tylko ją minęli, przemknęła na drugą stronę pnia i zaczęła uważnie się im przyglądać. Łzy napłynęły jej do oczu, a oddychanie ponownie stało się uciążliwe. Wszystko dookoła zwolniło i zaczęło wirować. Ta *dziewczyna* miała na sobie błękitną sukienkę, długą tuż nad kolana, *wiadomym było, że je uwielbiał*. Rude włosy upięte miała w koński ogon, lekko zakręcone – *tak przecież lubił je najbardziej*. Na domiar wszystkiego jeszcze jej oczy – niebieskie, niczym niezbadane odmęty oceanu. Na nich właśnie skupiał wtedy całą swoją uwagę, *był zauroczony ich kolorem*. Jasnowłosa poczuła jakby coś w niej pękło, gdy on złapał za skrawek sukienki tej, którą przyprowadził ze sobą.

Uścisk na kwiatach wzmacnił się jeszcze bardziej, a paznokcie wbiły w delikatną skórę. Chwilę później z ran powoli zaczęła sączyć się krew. Dziewczyna usiadła na odplątanej wcześniej huśtawce, a on swoimi miękkimi, zadbanymi dłońmi zaczął ją popychać. Jasnowłosa z cichym jękiem upadła na kolana, nie była w stanie dłużej stać. Upuściła kwiaty. Po jej policzkach spływały gorzkie łzy, jednak wciąż nie mogła oderwać wzroku od pary. Wszystko co robili, wyglądało *identycznie*, nie dawała rady unieść tego ciężaru. *Dlaczego ją zastąpił? Co zrobiła nie tak?* Kiedy rudowłosa zebrała mleczkę, a on dotknął dłonią jej policzka, wywołując tym cichy chichot, zrozumiała.

Nie była tą jedyną. Nigdy nią nie była. Rudowłosa prawdopodobnie również nią nie była. On miał w głowie scenariusz, który odgrywał i szukał idealnej aktorki do głównej roli, tuż obok swojej. W tamtym momencie była już pewna. To nie jej imię pojawi się w napisach końcowych. W jego świecie, ona nie była już nawet statystką.





*„Scenariusz” to opowiadanie, które urzeką swą niejednoznacznością. Na niespełna dwóch stronach autorką subtelną kreską naszkicowała historię nieszczęśliwej, zawiedzionej miłości. Tego, że wszystko ułoży się źle, możemy się domyślać już od samego początku. Nie dowiadujemy się, jak bohaterka ma na imię, bo w świecie przedstawionym tej opowieści tak naprawdę nie ma to znaczenia. Poznajemy za to szczegóły jej wyglądu i wystudiowaną pozę, w jakiej oczekuje na ukochanego. Idylliczny sztafaż konkuruje tu z prawdziwym uczuciem, które ostatecznie przegrywa – skoro podstawą związku był wyłącznie jej wygląd, oczywiste jest, że bez trudu może ją zastąpić inna, lepsza wersja piękna, którego on poszukuje do swojego „filmu”. Na gruncie poezji opowiadaniu temu mógłby z powodzeniem partnerować wiersz Wisławy Szymborskiej „Przy winie”, którego teatralna metaforyka także demaskuje męsko-damską grę w udawaną miłość, będącą bardziej kontraktem niż uczuciem. Puenta obu tekstów jest wspólna – gdy pozwalamy się ulepić z cudzych oczekiwań, ryzykujemy nie tylko swoje szczęście, lecz także własną tożsamość.*









## SPIS TREŚCI:

<b>Jury Przeglądu</b>	<b>3</b>
<b>Fundatorzy nagród i przyjaciele Przeglądu</b>	<b>3</b>
<i>dr hab. Iwona Gralewicz-Wolny</i>	
<i>Przedmowa jury</i>	<b>5</b>
<b>POEZJA</b>	<b>9</b>
<b>Wyróżnienie za zestaw w grupie wiekowej 16–19 lat</b>	<b>11</b>
<i>Natalia Hanusek</i>	
„Katedra”	<b>13</b>
„Lustro”	<b>15</b>
„Mimo rozkładu”	<b>17</b>
Komentarz	<b>19</b>
<b>Wyróżnienie za zestaw w grupie wiekowej 16–19 lat</b>	<b>21</b>
<i>Małgorzata Podlecka</i>	
„Hordy chorych”	<b>23</b>
„Pytanie”	<b>24</b>
„Proszę o chwilę uwagi!”	<b>25</b>
Komentarz	<b>27</b>
<b>PROZA</b>	<b>31</b>
<b>Nagroda za opowiadanie w grupie wiekowej 13–15 lat</b>	<b>33</b>
<i>Gabriela Iwańska</i>	
„Ona”	<b>35</b>
Komentarz	<b>41</b>
<b>Wyróżnienie za opowiadanie w grupie wiekowej 13–15 lat</b>	<b>43</b>
<i>Paulina Załomska</i>	
„Wielka wojna”	<b>45</b>
Komentarz	<b>49</b>

<b>Nagroda za opowiadanie w grupie wiekowej 16–19 lat</b>	<b>51</b>
<b>Martyna Sobótka</b>	
<b>„Scenariusz”</b>	<b>53</b>
<b>Komentarz</b>	<b>57</b>

